

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej

Wychodzi co tydzień.



K T O Ś.

W śniegu w kątku u komina,
Na wysokim dachu,
Drżąc, tak skarży się ptaszyna,
Wpół martwa ze strachu:

„O, ja biedne, male ptaszę,
Cóż ja dalej pocznę,
Kiedy wszystkie łany nasze,
Wichry szarpia, mroczne?”

Nigdzie trawki ni ziarneczka,
Ani kropli wody,
Pola białe, biała rzeka,
Wszędzie śnieg i lody.

Już mi przyjdzie zginąć z głodu,
Zmarznąć na śmierć pewnie,
Nie zostanie z ptasząt rodu
Komu kwilić rzewnie.

O nieszczęsna ta godzina,
W której ptaszek biedny,
U zimnego drży komina,
Bez kruszynki jednej.”

Tak świegocę ptak żalśnie;
Wtem z okna dzławeczka
Mnóstwo ziarenek jak o wiosnie
Sypnie w śnieg z woreczka!

Codzień potem z okieneczka
Żywią się ptaszęta,
Bo ktoś (nie wiem czy dzławeczka?)
O biednych pamięta!



Robinson polski.

Napisał

Adolf Dygasński.

(Dokończenie.)

— Hm, tylko nie wiem — mówił Dwojowski — czy to będzie dla ciebie dobrze... Bo, widzisz, ja się nie uganiam za robotami zyskowymi i łatwymi, lecz szukam w stolarstwie własnego zadowolenia, a to chleba u nas nie daje. Dużo oto czytam, obchodzi mię rysunek, styl — wszystko, co w naszym rzemiośle stanowi sztukę. Takie rzeczy zabierają bardzo wiele czasu, przynoszą zaś niezmiernie małe zyski, bo ludzie lubią głównie taniość i nie znają się na tem, co jest piękne... Ja nienawidzę fuszerki! — zawołał ten niziutki człowiek, który Glinowskiemu za ledwie do ramion dosięgał. — Jest to poniżanie rzemiosła, które człowiek powinien tylko uszlachetniać!... No, i cóż ty na to?

— Zupełnie podzielam zdanie pana, a nie mam jeszcze prawa wyrokować o pracy wobec człowieka, który jej się oddaje całą duszą...

— Tak jest, dusza! — rzekł Dwojakowski z zapalem. — Praca wymaga duszy ludzkiej — dobrze to powiedziałeś! Ale kto duszą pracuje, ten może ciało głodem zamorzyć, a to już jest pewne, że nie zostanie tak prędko bogaczem, jak fuszer, który hurtem robi.

— Gdybym u pana nie znalazł miejsca, to przyznaję się, że nie miałbym już odwagi szukać go gdzieindziej.

— Chodziłeś zapewne po różnych warsztatach i wszędzie spotykała cię odmowa — rzecz to znana. Fuszerstwo w rzemiośle idzie ręką z protekcyą. Ludzie niezdolni, zdobywający ladażako pracę, wypływają na wierzch, a najdzielniejsi przepadają — oto są skutki protekcyi, rozmaitych reklam!

— Więc dobrze, zostań u mnie! A powiedz mi, czyś już skończył z tym Niemcem? Żeby on tam nie miał do ciebie żadnej pretensyi.

— Nic a nic mię z nim nie wiąże — odparł Paweł. — Muszę tylko odebrać od niego moje papiery, a zaraz jutro, jeśli pan pozwoli, przybędę do warsztatu.

— No, zgoda! Oczekuję cię więc jutro.

Glinowski, uszczęśliwiony, pożegnał owego stolarza, do którego w tamtych czasach żaden z warszawskich stolarzy nie był podobny.

Na kwaterze przy ulicy Chłodnej nie było już Grosmana, gdyż, według zwyczaju, poszedł do pobliskiego znanego nam szynku na piwo. Paweł był z tego zadowolony, ponieważ znał charakter kataryniarza i przewidywał, iż ten nie o mieszką czernić go przed ludźmi; dobrze więc, ażeby rozstanie miało miejsce przy świadkach.

W szynku za stołem znajdowało się zwykle towarzystwo kataryniarzy, którzy kurzyli fajki i popijali piwem.

Glinowski powitał najpierw szynkarza, a ten zawsze skory do gawędy, jął go niebawem wypytywać o różne szczegóły służby u kataryniarza, o dzienne zarobki i o wiele innych rzeczy.

Paweł, zadowolony z ciekawości szynkarza, oświadczył mu nareszcie, że właśnie ma zamiar porzucić swoje obecne zajęcie, które zawsze uważał tylko za tymczasowe, i że w tym celu przyszedł do szynku, aby tam podziękować Grosmanowi za służbę.

— Nie musiało panu być słodko u tego pludra! — mówił półgłosem szynkarz. — Szelma, ogromnie chciwy!

Uwag tych Glinowski nie potwierdził, ale też i nie przeczył.

Naraz kataryniarz, tyłem obrócony do rozmawiających, odwrócił głowę, a spostrzegłszy swego pomocnika, skinieniem ręki przyzwał go do stołu i tak mówił:

— No, Pawełku; napracowaliśmy się dzisiaj dobrze! Każ sobie tam na boku dać na mój rachunek szklanę piwa, tylko — mała! Tyś je-

szcze młody, to się nie trzeba przyzwyczajać; później ma człowiek niepotrzebny wydatek...

— Panie Grosman — odpowiedział Paweł — ja nie piję piwa; przyszedłem tutaj prosić pana, abyś mię zwolnił od służby, a następnie zwrócił mi paszport i świadectwo szkolne.

— Co za paszport, co za świadectwo? — pytał kataryniarz, udając zdziwienie. — Nie brałem od ciebie żadnych papierów! Dopóki chodzisz ze mną, nie potrzebujesz paszportu, ani świadectwa, mnie wszysej znają.

— Odwołuję się do obecnych przy tym stole panów i do gospodarza składu tego, jako pan Grosman, półtora miesiąca temu, odebrał odemnie papiery, o których mowa; przy tym stole przeglądali je tu wówczas wszysej.

— Zapomniałeś chyba, panie Grosman, żeś istotnie zabrał takie papiery! — zawołał szynkarz, podczas gdy inni również potwierdzili Pawłowi.

— Ha! może i wziąłem! — powiedział. — Ale, czy to jemu źle u mnie? Po co on ma zmieniać służbę?

— Zmieniam od jutra zajęcie i, zamiast nosić za panem katarynkę, będę robił coś pożyteczniejszego! — odparł Paweł.

— Słuchajno, Pawełku — mówił łagodnym głosem kataryniarz — ja ci postanowiłem podwyższyć pensyą na 25 groszy dziennie.

— Bardzo dziękuję, ale muszę odmówić, nawet, gdybyś mi pan ofiarował dwa złote...

— To jest niewdzięczność! — krzyknął Grosman. — Łajdactwo!

Paweł z niecierpliwością zawołał:

— Oddaj mi natychmiast papiery!

— Tak, tak! — odezwał się szynkarz. — Papiery oddać i nie wymyślać nikomu od łajdaków.

— Papiery mam na kwaterze, oddam mu je jutro — rzekł, przestraszony natarczywością Pawła i szynkarza.

— Trzeba mówić prawdę, panie Grosman! — zawołał znowu Paweł. — Moje papiery masz przy sobie!

Niemiec sapiał, pociągał piwo z kufia, to znówu wypuszczał kłęby dymu z ust, nareszcie, gdy mu Glinowski raz jeszcze bardzo śmiało zajrzał w oczy i zawołał: — proszę o papiery, Grosman sięgnął do kieszeni, wyjął z grubego pugilaresu żądane dowody i, zakławszy po niemiecku, rzucił je na ziemię.

Ten postępek nie znalazł uznania w całym towarzystwie; niektórzy powstali od stołu, aby wyjść z szynku, a gospodarz mówił:

— Panie Grosman, w moim zakładzie pierwszy lepszy doróznik umie się zachowywać lepiej od pana!

ROZDZIAŁ XXXI.

Zakończenie.

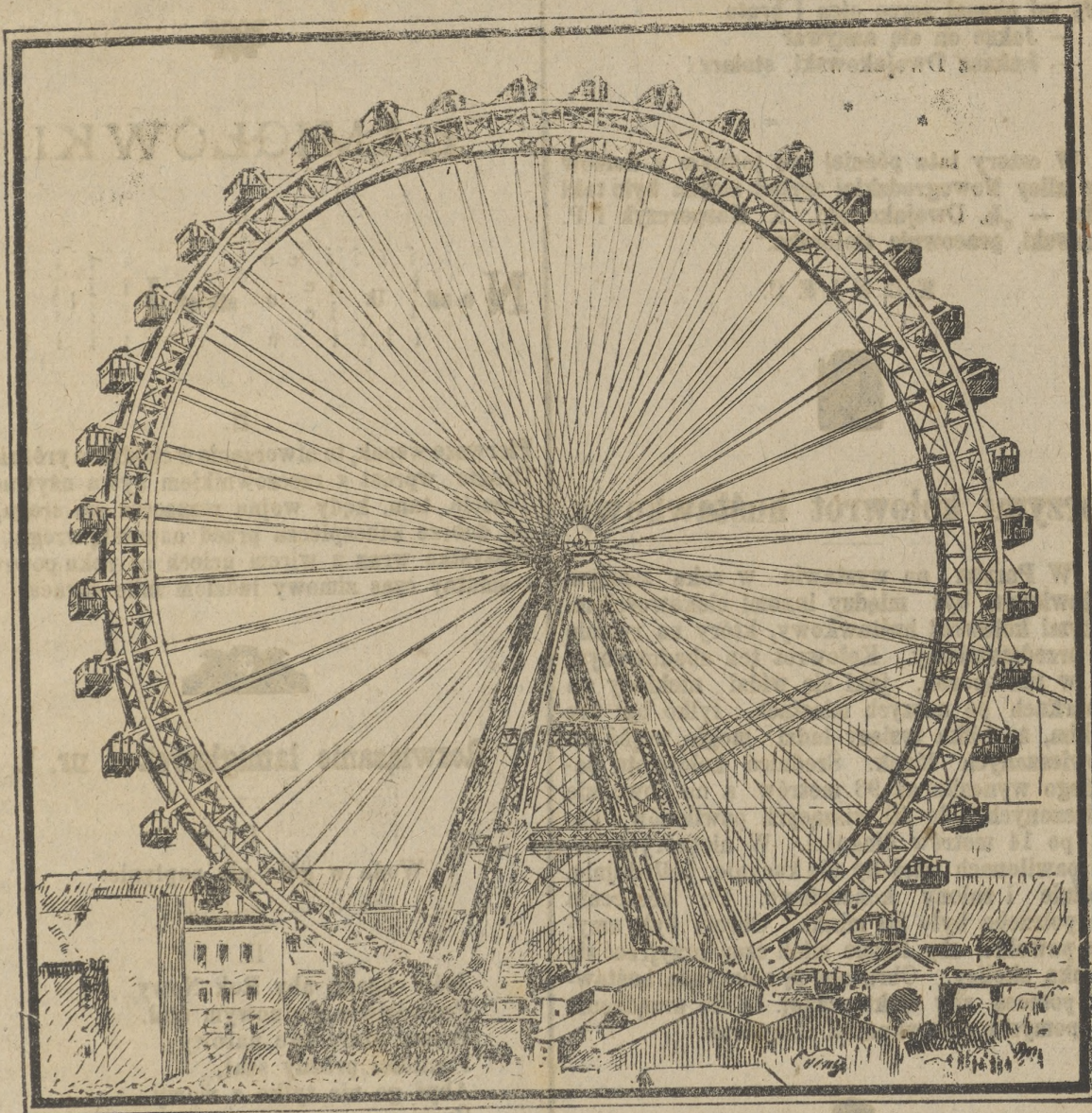
We dwa lata po zdarzeniu, opowiedzianem

W poprzednim rozdziale, do Naszewskiego, nauczyciela przy gimnazjum realnem, przybył raz przed wieczorem jakiś wysoki młodzieniec, blondyn z dużemi niebieskiemi oczyma i bardzo poważny.

— Jeżeli się nie mylę, Paweł Glinowski? — zapytał Naszewski.

— Mój Pawle — rzekł nauczyciel — moja ostatnia nafka, którą ci dałem, była może przykra, ale...

— O, tak, ponieważ pochodziła od człowieka, którego bardzo szanuję i Kocham! Wyszła mi ona na dobre, gdyż tem usilniej szedłem do celu, abyś pan zmienił swój sąd o mnie i znowu



Olbrzymi kołowrot huśtawkowy na wystawie w Paryżu.

— Tak jest, panie profesorze!

— Cóż się z tobą dzieje? — mówił nauczyciel, ściskając przybyłego.

— Jestem ciągle w Warszawie, aż dzisiaj dopiero uważałem za właściwe odwiedzić pana profesora, ponieważ właśnie osiągnąłem cel, do którego dążyłem. Jestem już czeladnikiem stolarskim.

mnie przypuścił do swej przyjaźni. Po tych słowach nauczyciel i uczeń uścisknęli się teraz jeszcze serdeczniej, niż to miało miejsce niegdyś w Pińczowie.

Glinowski z podziękowaniem zwrócił kilka rubli, które na usilne prośby i nalegania Naszewskiego przyjął był, wychodząc z Pińczowa w

podróż do Kłocię, aby wstąpić w naukę jako uczeń stolarski.

— Teraz spieszę do rodziny — mówił Paweł — ażeby przywieźć do Warszawy młodszego brata i oddać do gimnazjum realnego, gdyż obecnie mogę już ponieść koszty jego edukacji.

— A więc ci się widocznie dobrze powodzi?

— Zawdzięczam to człowiekowi zasnemu, który mi okazał serce ojca i brata.

— Jakże on się nazywa?

— Jakasz Dwojakowski, stolarz!

W cztery lata później na jednym z domów przy ulicy Nowogrodzkiej czytać można było taki napis: — „J. Dwojakowski, K. Kasperczyk i P. Glinowski, pracownia stolarska.“

K O N I E C .



Olbrzymi kołowrot huśtawkowy.

W Paryżu na wystawie w roku zeszłym wystawionym był między innymi ciekawościami olbrzymi kołowrot huśtawkowy, który na rycinie dziś przedstawiamy. Kołowrot ten zbudowanym był w ten sposób, jaki się widzi niekiedy na jarmarkach: po naszych miastach, tylko był tak wielkim, że kilka tysięcy ludzi mogło wejść do pozawieszanych łódek. Średnica kołowrotu paryskiego wynosiła aż 93 metrów a na obwodzie zawieszonych było 40 wiszących pawilonów, każdy po 14 metrów długości. W niektórych takich pawilonach mieściły się kuchnie, jadalnie, czytelnie i salony koncertowe. Do obrócenia koła potrzeba było 20 minut. Obroty były umyślnie powolne, aby ludzie mieli czas przyjrzeć się z wysokości okolicy. Obracano tę olbrzymią huśtawkę z pomocą siły elektrycznej. Całe urządzenie było pomysłu amerykańnika Graydona.



Od Redakcyi.

Już rozpoczęliśmy wysyłkę książeczek do tych dzieci, które liściki nadesłały. Ponieważ pisanie adresów i spisywanie nazwisk wymaga wiele pracy, przeto dopiero w przyszłym numerze „Anio-

ła Stróża“ poczniemy drukować nazwiska dzieci.

Doszły nas niektóre liściki bardzo pięknie napisane, a nawet pisane wierszem.

Dzieci, które jeszcze książeczek nie otrzymały, niechaj będą cierpliwe. Nie wszystkie dzieci też podały dokładne adresy, co tylko nam utrudnia pracę i powoduje zwłokę.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

N o - s i i i i c c e i i i i i
i i k i e o n i s - t i i i i i K
i i i i c c e i i i i i

II.

Pierwsze wspan, to stworzenie w chodzie wyróżniany.
Drugie wprost z rzeczownikiem bywa używane.
Trzecie tam, kędy wojna rozszerza się sroga,
Bo dobrze zabezpiecza przed napaścią wroga.
Wszystko wraz z wirem uciek co roku powraca,
I smutny czas zimowy ludziom mile skraca.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 1.

I.

Woda w górę nie popłynie.

II.

Jeśli chcesz, aby Rok Nowy
Prawdziwie się nowym stał,
Porzuć stare swe narowy
I miłości próżny szal,
Abyś go nie tylko z mowy
Życia nowym rokiem zwał.

III.

San — sen — syn.



Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 1 nadesłał p. Paweł Miotk z Różnogórbu.